



J. K. KOMUDA

CÓRA LASU

HEGEMON
APOPI

✧ CZAROWNE

J. K. KOMUDA

CÓRA LASU

HEGEMON
APOPI

 CZAROWNE

Copyright © Justyna Komuda, 2021
[instagram.com/j.k.komuda](https://www.instagram.com/j.k.komuda)
[facebook.pl/j.k.komuda](https://www.facebook.pl/j.k.komuda)

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Ilustracje na okładce: © Felix Mittermeier/Pexels, Susann Mielke/Pixabay,
PublicDomainPictures/Pixabay, Krish Chaitu/Pexels, Oleg Magni/Pexels

Redakcja: Anna Kielan

Korekta: ERATO

DTP: JENA

ISBN 978-83-970767-5-4

Wydawca:
Wydawnictwo Czarowne

 **CZAROWNE**

e-mail: wydawnictwo.czarowne@gmail.com
www.wydawnictwo-czarowne.pl

ROZDZIAŁ I

Dzień zleciał mi jak zwykle dość szybko i bez większych zaskoczeń. Na uczelni nie wydarzyło się nic ciekawego. A na jednym z wykładów było tak nudno, że postanowiłam się zdrzemnąć.

Teraz jak co wieczór stoję za ladą w pubie i oglądam występ kapeli, która gra u nas co tydzień. Dizzy to jej nazwa, a jedyną osobą, która może dostać zawrotów głowy, jest gitarzysta. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś z takim zamiłowaniem i determinacją kręcił swoimi długimi włosami przez kilka utworów z rzędu.

Od czasu do czasu przetrę blat lub porozlewam piwo do kufli i w sumie tyle. Gdy nie ma klientów, pozostaje mi jedynie gapienie się na ściany i czytanie po raz enty napisów z reklam piwa, którymi jest obwieszony praktycznie każdy skrawek pomieszczenia. W tym niedużym przybytku zmieszczono kilka solidnych drewnianych stołów, podest dla muzyków i miniparkiet.

Praca mi się podoba, mogę słuchać mocnej muzyki i z zazdrością spoglądać na wykonawców. Chciałabym tak jak oni móc stanąć na scenie, robić to, co kocham, ale jakoś mi nie wychodzi.

– Jedno piwo, proszę.

Już widzę, jak stoję na scenie i wszyscy wpatrują się we mnie, a ja...

– Jedno piwo, proszę.

A ja śpiewam piosenkę z pięknym przesłaniem, którą sama napisałam...

– Piwo, proszę.

Co prawda nie znam się na nutach, ale jakoś bym to obeszła, może ktoś inny napisze muzykę albo zanuć, a ten ktoś to zapisze...

– Piwo, poproszę!

– Słucham? Proszę się nie drzeć, przecież słyszę! – Idiota. Nalałam mu piwa i zastanowiłam się, czy do niego nie splunąć. Ponieważ stałam na widoku, zrezygnowałam z tego pomysłu i najzwyczajniej w świecie wręczyłam napój z przesłodkim uśmiechem. – Proszę.

Facet położył równo odmierzoną kwotę na blacie i polazł. Nawet napiwku nie dał, palant.

Nogi mi chyba zaraz wejdą w tyłek, a przede mną jeszcze przynajmniej trzy godziny roboty. Zawsze klienci mogą się rozhulać i wołać bis, jednocześnie zataczając się z kuflem piwa w ręce. A potem trzeba po tych debilach posprzątać, kasę podliczyć. Ale bym sobie teraz zapaliła, niestety ruch jest za duży. A jeszcze ten chłopak, który od dłuższego czasu siedzi w drugim końcu baru i niczego jeszcze nie zamówił, mimo że pytałam trzy razy. Koleś jest naprawdę dziwny. Owszem zdarzają się tacy, co chcą za darmo posłuchać muzyki na żywo, ale zazwyczaj stronią od baru w obawie, że zostaną zauważeni przez obsługę i być może wyproszeni. No, a poza tym on nie przejawia zainteresowania ani muzyką, ani czymkolwiek. Cały czas siedzi z łokciami na kolanach i gapi się w podłogę. Dodatkowo ubrał się na czarno, a na głowę ma nasunięty kaptur, więc twarzy za bardzo nie widzę. Trochę mnie przeraża i nie wiem, co w tej sytuacji zrobić? Znów zapytać, czy coś zamówi, czy go faktycznie wyprosić? Gdyby była dziś ze mną

Nadia, toby nie było problemu. Ona zajęłaby się tą sprawą, bo pracuje tu dłużej, ale niestety dziewczyna się nagle rozchorowała i nikt nie mógł wziąć za nią zastępstwa, więc jestem sama.

A może się chłopak źle czuje, bo mocno zabalował na jakiejś imprezie? O nie! A jak on mi tu zaraz puści pawia? Będę musiała po nim, cholera, sprzątać. Wzięłam do ręki plastikowy kubek, nalałam do niego wody i ruszyłam w stronę chłopaka po raz czwarty.

– Podać coś może, panu?

– Nie – odburknął, nawet nie podnosząc głowy, by na mnie spojrzeć.

I znów nie użył słowa „dziękuję”, jak mnie to denerwuje.

– Źle się pan czuje? Może chce się pan napić wody? – naciskałam.

– Nie – odpowiedział, po raz kolejny tak samo zwięźle, siedząc cały czas w tej samej pozycji.

Cholero jedna, tak gadać to my nie będziemy. Ja tu grzecznie, z troską, a on nawet pieprzonego dziękując nie potrafi powiedzieć.

Uczucie oburzenia dodało mi nieco odwagi (bo trochę się go bałam, nie wiadomo, co to za koleś) i powiedziałam:

– W takim razie muszę pana wyprosić, bo widzi pan...

– Czekam na kogoś. – Skurczybyk przerwał mi w połowie zdania.

– Aha. – Na tyle było mnie stać. No już więcej po prostu nie powiem.

Wzięłam kubek z wodą, obróciłam się na pięcie i wróciłam na swoje miejsce na drugim końcu baru. Oparłam się o ladę jedną ręką i w zamyśleniu sączyłam wodę. Powoli znów zaczęły dobiegać do moich uszu dźwięki muzyki, tak bardzo zaabsorbowałam się sprawą, że nie słyszałam jej podczas starcia z chłopakiem.

No i reszta wieczoru minęła mi na obsłudze klientów i zerkaniu raz na jakiś czas na chłopaka, który wytrwale siedział w jednej pozycji. Po godzinie pomyślałam, stary ona już nie

przyjdzie. Po drugiej zaczął mnie wyjątkowo denerwować. Po trzeciej, kiedy kapela rozpoczęła składanie instrumentów i ludzie zaczęli się rozchodzić do domów, a on dalej siedział w tej samej pozycji, stwierdziłam, że jest świrem.

– Proszę pana, musi pan wyjść, już zamykamy – powiedziałam, gdy knajpa opustoszała.

Najzwyczajniej w świecie wstał i ruszył do wyjścia. Nie obdarzył mnie ani jednym spojrzeniem przez cały wieczór, co tam mnie, on na nic ani na nikogo nie zwrócił uwagi. Przed samym naciśnięciem klamki jedynie poprawił kaptur i wyszedł. Co za typ?

Zabrałam się za sprzątanie. Pozbierałam ze stołów resztę kuflí, zostawionych przez ostatnich maruderów. Wniosłam z ulicy reklamę zachwalającą naszą knajpę i zamknęłam drzwi od środka, podliczyłam pieniądze w kasie i toby było chyba na tyle. Mam nadzieję, że niczego nie zapomniałam. Skierowałam się na zaplecze, gdzie w oddzielnym pomieszczeniu szef miał swoje biuro, zapukałam do jego drzwi i się pożegnałam. Zawsze mnie denerwował, nigdy nie wychodził z tej swojej nory. Niby to był jego bar, niby zawsze w nim był, a tak naprawdę nie było z niego żadnego pożytku. Co on tam robił całymi godzinami?

Zdjęłam barmański fartuch i nałożyłam na siebie moją ukochaną skórzaną kurtkę. Wygodne klapki zamieniłam na glany. Wyszłam przez tylne drzwi pubu i zaciągnęłam się świeżym powietrzem, dopiero teraz odczułam, jak w środku było duszno. Wyciągnęłam z kieszeni upragnionego papierosa i go odpaliłam, porządnie się przy tym zaciągając. Tak, tego mi było trzeba po tylu godzinach pracy.

Ruszyłam w stronę przystanku autobusowego. Zupełną ciszę zagłuszały jedynie chrzęszczące pod moimi butami kolorowe liście i sporadycznie przejeżdżające w oddali auta. O tak późnej godzinie miasto wydaje się, jakby obumierało. Z jednej strony to

bardzo nastrojowe, z drugiej nie przepadam za włóčeniem się samotnie w nocy po ulicy. Nie czuję się wtedy zbyt pewnie, raz na jakiś czas obracam się za siebie i sprawdzam, czy na ulicy jestem sama. Czasem słuch płata mi jakieś figle i wtedy przyspieszam kroku. Tak było i tego wieczoru, więc postarałam się, by jak najszybciej wyjść na główną ulicę, na której znajdował się przystanek. Z ulgą zauważyłam, że czeka na nim jakaś kobieta. Lekko odetchnęłam – w dwójkę zawsze raźniej. Cierpliwie poczekałam na autobus i wróciłam do domu.

Moja kawalerka znajduje się na drugim piętrze niewielkiej kamienicy zbudowanej z czerwonej cegły. Wydaje się taka pusta, kiedy do niej wracam po całym dniu pracy. Nikt mnie w niej nie wita, nawet żaden mruczek nie cieszy się z mojego powrotu. Jest zakaz trzymania zwierząt w budynku.

W kącie, naprzeciw niewielkiego starego telewizora, stoi rozkładana kanapa. Pod ścianą jest solidna szafa, a w niewielkiej wnęce kuchnia. Jest także nieduży stolik, mała łazienka i jeszcze mniejszy balkonik. Ściany są przytłaczająco puste, bo nie wpadłam na pomysł, co na nich powiesić, a na parapetach stoją doniczki z pozostałościami kwiatków, których nie podlewałam.

Przebrałam się w moją ulubioną, za dużą koszulę. Udałam się do lodówki. Niestety to, co w niej zobaczyłam, nie było zadowalające, owszem piwo stało na swoim miejscu, ale żeby stworzyć kanapkę, musiałam się natrudzić. Trzeba zrobić zakupy. Jadłam, oglądając powtórkę głupiego programu.

Po prysznicu chwyciłam za zimne piwo i jak co dzień wyszłam na balkon i odpaliłam wieczornego fajka. Spojrzałam na pustą ulicę oświetloną jedną latarnią.

Takie samotne mieszkanie nie jest wcale tak cudowne, jak mi się wydawało, kiedy żyłam na utrzymaniu rodziców. W sumie to

jest całkiem chujowo. Nikt na ciebie nie czeka, jedynym towarzyszem jest telewizor, który obowiązkowo musi być włączony, bo inaczej otacza cię zupełna cisza. Obiadu jak nie zrobisz, to go nie masz. Owszem czasem przychodzi do mnie na noc moja przyjaciółka Katelyn, wtedy jest raźniej, ale to nie to samo. A faceta jakoś tak się złożyło, że nie mam, to i przytulić się w nocy nie mam do kogo.

Kątem oka zobaczyłam, jakby się coś poruszyło na dole ulicy. Właśnie to wyrwało mnie z przygnębiających przemyśleń, ale gdy się rozejrzałam, niczego nie zauważyłam. W międzyczasie mój papieros sam się wypalił i trzeba było go wyrzucić. Uniosłam więc butelkę z piwem na wysokość twarzy i oceniającym wzrokiem zmierzyłam ilość trunku. Resztkę wypilałam duszkiem i pustą butelkę odstawiłam do reszty z poprzednich wieczorów, powstawał z nich całkiem pokaźny zbiór. Cóż czas iść spać.

Ostatnimi czasy mam problemy z zaśnięciem. Przekręcam się z boku na bok i wymyślam przeróżne pozy, w których wygodniej by mi się leżało. Jestem zmęczona po ciężkim dniu, a zasnąć nie mogę – co za cholera?

W końcu zasypiam, ale nie daje mi to wytchnienia, bo mój sen jest bardzo niespokojny. Co chwilę się wybudzam, by za moment znów udać się do krainy snów, która dodatkowo jest wyjątkowo niewyraźna. Nie śni mi się żadna konkretna historia, widzę tylko jakiś niewyraźny ruch jak zza mgły i tyle. Wszystko podszyte jest nieprzyjemną i niepokojącą aurą.

W ten sposób – walcząc ze snem – dotrwałam do rana. I tak jak wieczorem nie mogłam zasnąć, tak teraz nie mogę wstać. Choć na telefonie ustawiłam osiem budzików w odstępach co pięć minut, to z łóżka zwlekam się po ponad pół godzinie. Teraz klasycznie będę się śpieszyć na uczelnię, by się nie spóźnić, ale kreska na oku nie będzie chciała być prosta, autobus mi ucieknie albo przyjedzie po

czasie. Będzie korek, a jeśli będę starała się biec, to ludzie będą mi wchodzić pod nogi i ostatnie, ale najważniejsze – spóźnię się. Tyle stresu, tyle złości tylko po to, by i tak nie zdążyć na czas. Dlaczego ja to robię, czy ktoś mnie kontroluje? Nie, więc czemu każdego ranka punktualność stawiam sobie za punkt honoru. Przecież i tak nigdy nie osiągam celu, więc po co się tym jeszcze przejmuję?

Zzajana, rozgrzana wpadam do sali. Staram się po cichu dotrzeć do miejsca, gdzie siedzi Katelyn, ona już się nauczyła, że żeby siedzieć obok mnie, trzeba zająć miejsce przy wejściu. Usiadłam obok niej i zaczęłam szukać długopisu w torbie, przerywając przy tym niepotrzebnie noszone przeze mnie bambetle. Nie znajduję, zgubiłam, zostawiłam w domu albo, chuj, wie gdzie. Obróciłam głowę w stronę mojej przyjaciółki, a ona już na tę sytuację była przygotowana. Uśmiechnęła się i wręczyła mi jeden ze swoich długopisów, niebieski, bo wiedziała, że tylko takich używam. Zrobiło mi się ciepło na sercu, takie rzeczy mnie strasznie roztkliwiają, kiedy w tak prosty sposób znajomi okazują mi zainteresowanie. Kiedy znają moje zwyczaje i nawyki i uwzględniają je w swoich myślach.

Gdyby Katelyn wiedziała, co teraz sobie myślę, pewnie mocno by się zdziwiła. Co jak co, ale w okazywaniu uczuć jestem niesamowicie subtelna, niemalże tak delikatna jak młot.

– Dzięki, a tak w ogóle to cześć – powiedziałam. Wzięłam od niej długopis i wyciągnęłam z torby jedyny zeszyt, jaki posiadam.

– Cześć. Masz jakieś plany na wieczór, może byśmy gdzieś wyskoczyły razem? Wiesz, w końcu jest piątek – zapytała z nadzieją w głosie.

– Niestety, dzisiaj znów pracuję. – Faktycznie od dłuższego czasu nigdzie z nią nie wychodziłam. – Ale jak skończę pracę, to możemy pójść do mnie, zamówimy pizzę i obejrzymy jakiś film?

– No dobra... ale teraz moja kolej na wybranie filmu. Wypożyczę go wcześniej, a potem odbiorę cię z pracy i wrócimy razem do ciebie?

– Okay.

Gdy tak beztrzesko sobie gadałyśmy, wykładowca zaczął nam się bacznie przyglądać, a na jego twarzy malowało się oburzenie. To znak, że czas przestać paplać albo przynajmniej robić to znacznie ciszej, bo sobie nas jeszcze staruszek zapamięta i podczas sesji będziemy miały przechlapane.

Co mnie cholera podkusiło, by po tylu latach przymusowego uczenia się i użerania z wrednymi, zakompleksionymi nauczycielami iść dobrowolnie na studia? Wydawało mi się, że to będzie zupełnie inna bajka, że będę traktowana z szacunkiem, jak dorosły człowiek. Wydaje mi się, że po cichu każdy na to liczył. Ale sprawa wygląda tak naprawdę zupełnie inaczej... Okazało się, że za słowem „pani” kryje się coś w stylu „nawet nie wiem, jak się nazywasz, co roku mam od cholery nowych studentów i mam cię w dupie”, a nie szacunek.

Zresztą teraz każdy może iść na studia. Przestało to być prestiżowe, od kiedy powstało tak dużo prywatnych uczelni, że dla każdego starczy miejsca, jeśli tylko będzie w stanie zapłacić odpowiednią sumę. W ten sposób za płacenie systematycznie określonej kwoty po pewnym czasie można otrzymać stopień naukowy i swobodnie narzekać na brak odpowiedniej pracy dla osoby wykształconej. Tak to teraz mniej więcej wygląda. Więc i ja poszłam na studia. No bo jak wszyscy, to wszyscy, co nie? Ale na luksus chodzenia na płatne nie mogłam sobie pozwolić i musiałam się dostać na państwowe. Nie dałabym rady opłacić i studiów, i kawalerki.

Dziś miałam jeszcze dwa wykłady, ale były tak nudne, że sama nawet nie wiem o czym. Po zajęciach wróciłam do mieszkania, wpadając po drodze do marketu na szybkie zakupy na obiad.

Upichciłam sobie na czarno przysmażane kotlety z kupnymi frytkami i zaczęłam pałaszować przy włączonym telewizorze. W ten sposób spędzałam czas wolny od pracy.

Idąc spokojnym krokiem przez klonową aleję z przystanku do pubu, zastanawiałam się, jak to jest możliwe, że zawsze się wszędzie spóźniam, ale do pracy docieram na czas? Czy to możliwe, że pieniąż potrafi zmobilizować każdego lenia?

Przed samym wejściem do knajpy spojrzałam na stary, stylowy budynek, do którego był przymocowany duży neonowy napis z nazwą lokalu *The Glass Is Half Full*. Westchnęłam i udałam się w stronę tylnych drzwi przeznaczonych dla personelu. Włożyłam mój strój roboczy i przywitałam się z Tomem, który wziął dziś zastępstwo za wciąż chorą Nadię.

Zamieniliśmy się z dwoma dziewczynami, które również tu pracują, tyle że na pierwszej zmianie, my zaś na drugiej. Dlatego nie znam ich zbyt wiele, a nasze krótkie rozmowy zazwyczaj dotyczą pracy. Pożegnaliśmy się z nimi i wzięliśmy się za robotę. Ruch był naprawdę duży. W piątki zawsze przychodziło najwięcej klientów, a na małej scenie grała najlepsza kapela, na jaką było stać szefa. Dzięki temu obrót był zdecydowanie wyższy niż w inne dni tygodnia. Dla mnie to oznaczało więcej napiwków, ale i pracy.

Zanim zdążyłam nalać choćby jeden kufel piwa, do pubu wkroczył facet z wczoraj. Tak samo jak poprzednio ubrany na czarno, z twarzą wciąż skrytą pod głębokim kapturem. Usiadł na tym samym miejscu co ostatnio. Przybrał jedynie inną pozę, łokcie tym razem oparł na barze, przez co siedział skierowany w moją stronę, ale głowę wciąż trzymał opuszczoną i podpierał ją wspierając czoło o splecione dłonie. Podeszłam, by spełnić mój obowiązek dobrej pracownicy i obsłużyć klienta, choć domyślałam się, jaka będzie odpowiedź.

– Coś podać?

– Nie – odpowiedział obojętnym tonem.

– Mhm... – Obejrzałam się na Toma, może powinnam go poprosić o pomoc. Już się obracałam, by pójść po współpracownika, gdy usłyszałam.

– Zastanawiam się jeszcze – wymamrotał spod kaptura.

– W takim razie przyjdę za chwilę – powiedziałam i wróciłam na swoje stałe miejsce obok kasy i beczki z lanym piwem, zza pleców dobiegło mnie głośne westchnięcie, ale nie zwróciłam na to szczególnej uwagi.

– Co jest? Nie obsłużysz go? – spytał Tom.

– Powiedział, że się jeszcze nie zdecydował – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, choć czułam, że chłopak chciał mnie po prostu w ten sposób splawić.

Ruch był naprawdę duży, wpadliśmy z Tomem w wir pracy i widać było, że mój kolega szybko zapomniał o kliencie, który siedział w kącie i o nic się nie dopominał. Ja natomiast starałam się go specjalnie ignorować. Okazało się to bardzo trudnym zadaniem, czułam się tak, jakby ktoś przewiercał mnie na wskroś wzrokiem, mimo że gdy spoglądałam w jego stronę, to siedział cały czas w tej samej pozycji, z głową zwieszoną w dół. Sytuacja stawała się dla mnie niezręczna. Nie mogłam się skupić na pracy, przez cały czas odczuwałam dyskomfort i próbowałam złapać gościa na gorącym uczynku. Co chwilę zerkałam w jego stronę, ale nie zauważyłam, by chociaż lekko poruszył głowę. Doszło w pewnym momencie do takiego absurdu, że specjalnie ustawiłam się do niego tyłem, odczekałam chwilę, udając, że wycieram blat baru, a następnie szybko obróciłam się na pięcie z nadzieją, że zobaczę, jak wlepie we mnie swoje ślepie. Wtedy on uniósł lekko głowę w taki sposób, że mogłam zobaczyć jedynie jego usta skąpane

w cieniu kaptura, po chwili wygięły się w półuśmiechu, a ich właściciel prychnął z rozbawienia.

Śmiejesz się ze mnie? Dobra koniec tego przedstawienia, idę do niego i wyrzucam go stąd na zbity pysk.

– Przepraszam, podać coś może – spytałam, siłąc się na uprzejmy ton.

– Nie.

– W takim razie proszę stąd wyjść – powiedziałam i ścisnęłam usta w jedną linię, co wyrażało moje niezadowolenie.

– Czekam na kogoś – rzucił swoją starą śpiewkę.

– Obawiam się, że oboje wiemy, że to nie jest prawda. Proszę stąd wyjść.

– Nie. – W jego głosie wyczuwalna była irytacja.

Popatrzyłam przez chwilę na niego i zdecydowałam, że czas najwyższy poprosić Toma o pomoc. Obróciłam się i nabrałam powietrza do płuc, by zawołać kolegę. W tej chwili chłopak, który cały czas siedział w bezruchu, złapał mnie za nadgarstek i uniósł głowę. Patrzył na mnie niesamowicie ciemnymi, niemal czarnymi oczami. Jego wzrok był z jednej strony silny i pewny, a z drugiej wyrażał coś w rodzaju zagubienia. Zamarłam, poczułam się jak zahipnotyzowana. Czulałam ból w mocno ściśniętym nadgarstku i chłód jego dłoni.

– Nie będę przeszkadzał – zapewnił twardym tonem, wciąż patrząc mi w oczy.

– Już przeszkadzasz – powiedział zza moich pleców Tom i zdecydowanym ruchem wyrwał moją rękę z jego dłoni, choć wydaje mi się, że chwyt był na tyle silny, że chłopak gdyby tylko chciał, toby mnie dalej trzymał w uścisku zimnych palców. – Wyłoń się albo zadzwonię po policję.

Mężczyzna przybrał obojętny wyraz twarzy, chwilę się zastanowił. Wstał i wyszedł. Cały czas stałam w bezruchu z rozdziawioną

buzią i dopóki mogłam, to odprowadzałam go wzrokiem. Gdy wyszedł, tępo patrzyłam na drzwi, za którymi zniknął.

– Wszystko w porządku? – W głosie Toma wyczułam napięcie i troskę.

– Tak, dzięki – odparłam i zaczęłam rozcierać obolały nadgarstek.

Skurczybyk był silny. Rozejrzałam się po sali i zauważyłam, że ludzie nam się bacznie przyglądali, ale gdy stwierdzili, że zagrożenie minęło, wrócili do słuchania muzyki i picia.

– Wracajmy do pracy.

Do końca zmiany już nic ciekawego się nie wydarzyło, a ja w myślach wciąż odtwarzałam wyraz twarzy nieznanego. Jego niewyobrażalnie bladą skórę. Czarną grzywkę wystającą spod kaptura, przysłaniającą tak samo ciemne oczy. Oczy jednocześnie obojętne i zmartwione. Był w moim wieku, a patrzył tak, jakby przeżył niejedno. Jak to możliwe, że byłam w stanie odczytać ze wzroku aż tyle, skoro nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na takie rzeczy? Nie umknęło mi też, że był przystojny. Miał kwadratową szczękę i ładne pełne usta. Ciekawe, czy byłabym dla niego uprzejmiejsza, gdybym wiedziała, jak wygląda?

Chwilę przed zamknięciem do lokalu weszła Katelyn z szerokim uśmiechem na twarzy. Wesóło pomachała Tomowi na przywitanie i spytała:

– Gotowa?

– Eee... – Obróciłam się w stronę Toma i spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem, na co on załamał ramiona i kiwnął głową.

– Dobra idź, ale następnym razem ty zamykasz lokal.

– Dobra, dzięki. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i pomknęłam z przyjaciółką na zaplecze. Włożyłam skórzaną kurtkę, pożegnałam się i już nas nie było.

Tradycyjnie ruszyliśmy na przystanek autobusowy. Katelyn zdawała mi sprawozdanie ze swojego dnia, a ja zamarłam. Parę metrów przed nami stał wśród opadłych liści znany mi ubrany na czarno klient. Opierał się o uliczną latarnię, która rzucała na niego pomarańczowe światło. O cholera, może chce się zemścić? Jakby wyczuwając mój wzrok, podniósł głowę i spojrzał na mnie. Uśmiechnął się i choć wyglądał przy tym atrakcyjnie, zrzędną mi mina. Co on tu robi? Cekał, aż wyjdę, by mnie dopaść? Katelyn nie wyczuwając niczego, cały czas trajkotała. Patrząc mu w oczy, przybliżyłam się do niej i złapałam ją pod ramię.

– Chodźmy szybciej – wyszeptalam jej do ucha, wciąż bacznie go obserwując. – Ten koleś pod latarnią jest jakiś dziwny.

Na twarzy mojej przyjaciółki widoczne było zdziwienie, ale ucichła momentalnie i przyspieszyła kroku. Póki mogłam, kątem oka obserwowałam, czy przypadkiem nie rusza w naszym kierunku? Ale gdy go minęliśmy, zaczęłam iść jeszcze szybciej, wręcz truchtać, ciągnąc przy tym Katelyn, która chyba nie odczuwała takiego samego zagrożenia. Wytężyłam słuch w oczekiwaniu na dźwięk kroków innych niż nasze, ale nic nie usłyszałam. Będąc już prawie na końcu alei, obróciłam lekko głowę, by sprawdzić, czy za nami mimo wszystko nie idzie. Nie widziałam go, obróciłam głowę więc jeszcze bardziej. Moim oczom ukazała się pusta klonowa aleja. Nie było na niej żywego ducha. Gdzie on się podział? Ten widok wcale mnie nie uspokoił. Wolałabym, by dalej stał pod latarnią.

Doszliśmy na przystanek. Do przyjazdu autobusu zostało pięć minut. Katelyn już zupełnie wyluzowana usiadła na ławeczce pod wiatą, a ja w potrzebie bliskości przysiadłam się do niej i zaczęłam palić, by się odstresować.

– Fu! Odsuń się! Dym na mnie leci. O co ci chodzi? Przecież już gdzieś sobie polazł.

Ignorując narzekanie na smród, opowiedziałam o dziwnym zachowaniu klienta i o tym, jak go niemiło pożegnaliśmy. Podczas opowieści nie zapomniałam o tym, by nerwowo lypać wzrokiem za siebie i sprawdzać, czy jednak gdzieś się z tyłu za nami nie czai?

– Teraz rozumiem. – Pokiwała głową. – Może powinno się zgłosić na policję, że w okolicy kręci się jakiś podejrzan typ?

– No nie wiem? Wiesz, w końcu, w sumie nic złego nie zrobił. – Czy ja go bronię?

– Sama powiedziałaś, że ci prawie zmiażdżył nadgarstek, a to znaczy, że jest silny. Może być groźny.

Debatę przerwał nam nadjeżdżający nocny autobus, trzeba było pomachać, by się zatrzymał. Dopiero w środku odetchnęłam z ulgą. Katelyn przez całą jazdę zamartwiała się tym, jak młode dziewczyny mają ciężko w życiu i ile czeka na nie niebezpieczeństw. Następnie uznała, że zmuszają mnie do pracy do późna, a potem nikt nawet nie wpadnie na pomysł by mnie odstawić do domu albo chociaż odprowadzić na przystanek. Zaoponowałam, przecież to my wyszłyśmy wcześniej, tak byśmy wracały z Tomem. Przyjaciółka życzliwie się zaśmiała i uszczypliwie skomentowała wątlą posturę kolegi. Dodatkowo zauważyła, że nie zawsze na zmianie jestem z mężczyzną, co oznacza, że czasem są dwie bezbronne kobiety. Później Katelyn zaczęła najeżdżać na szefa knajpy za brak umiejętności w ustawianiu zmian, a ja przestałam jej słuchać. Teraz już po prostu gadała by gadać.

I tak całą podróż autobusem i drogę do domu Katelyn ciągnęła jeden wątek. Zmieniła go dopiero wtedy, jak otworzyłam laptopa i zabrałam się za wybieranie pizzy. Co jak co, ale jedzenie zawsze było dla niej numerem jeden. Co zaskakujące, nie była gruba?! Była na swój sposób piękna, lubiła podkreślać swoją oryginalną, wyrazistą urodę mocnym makijażem. Swój charakter akcentowała donośnym, zaraźliwym śmiechem. Dodatkowo zawsze paplała,

nieistotne o czym, ale po prostu musiała mówić. Dokładnie tak jak teraz zastanawiała się na głos nad zaletami różnych rodzajów pizzy.

– O, a może tę! Jest z serem, pepperoni i... Ooo... z pieczarkami... Nie lubię pieczarek! A ta? A nie, z tuńczykiem to nie. O patrz pizza z bananem! Ciekawe, jak smakuje? Może weźmiemy na spróbowanie? Albo nie, jeszcze będzie niedobra.

Jak widać, wybór pizzy to bardzo trudna i emocjonalna sprawa.

– Dobra moje pół będzie z tuńczykiem, ty wybierz, jaką chcesz – podjęłam decyzję.

– Nicee! Wtedy nie będziemy mogły się wymieniać – zaprotestowała. – Weźmy pepperoni i hawajską.

Westchnęłam i pokiwałam głową.

– Dzwon – nakazałam.

– Ale ty płacisz?

– Ta, ta dzwoni.

Ubrane w pizamy, rozwalone na łóżku popijałyśmy schłodzone piwo z lodówki i wcinałyśmy tłustą pizzę, oglądając przy tym denny horror i śmiejąc się do rozpuku z debilnych, „strasznych” scen. Katelyn odgrywała rolę narratora i komentowała właściwie każdą scenę. Jej gadulstwo można jedynie pokochać, bo z pewnością się jej nie przegada ani nie uciszy. Przy niej nie trzeba się wysilać, tak jak przy innych. Szukać tematu do rozmowy czy wspólnego języka. Ona ma swój uniwersalny, nieznoszący ciszy monolog. Potrzebuje jedynie słuchaczy, ale kto ją tam wie? Może jak jest sama, to też gada? Można to uznać za denerwujące albo tak jak ja dostrzec w tym jej osobisty urok.

Film się skończył, pizza i piwo też (teraz już naprawdę będę musiała iść do sklepu na porządne zakupy). A Katelyn zasypiając, ostatkami sił mamrotała coś o słabej grze aktorskiej. Ja natomiast klasycznie udałam się na balkon, by zapalić ostatniego

dziś papierosa. Oparłam się o barierkę, przeleciałam wzrokiem po dobrze znanej mi uliczce, a przed oczami mignęła mi sylwetka mężczyzny, stał pod drzewem.

On wie, gdzie mieszkam! Z powrotem spojrzałam w miejsce, gdzie go zauważyłam, ale nikogo tam nie było. Nikt nie stał pod drzewem, a przecież tylko przez ułamek sekundy patrzyłam w inne miejsce. Wyrzuciłam papierosa za poręcz balkonu i wpadłam do mieszkania jak oparzona. Szybko zamknęłam drzwi balkonowe i od razu poleciałam do tych frontowych, zasunęłam obie zasuwę i zatknęłam łańcuch służący do ich uchylania. Szarpnęłam jeszcze porządnie za klamkę, by się upewnić, czy na pewno są zamknięte.

Katelyn nawet się nie obudziła. Powróciłam pod drzwi balkonowe, stanęłam za ścianą i wyjrzałam przez okno. Ulica była pusta, panował na niej niczym niezmacony spokój. Postąpiłam tak jeszcze chwilę i się poddałam. To głupie, ale może mi się wydawało. Nie mogę zadzwonić na policję i powiedzieć, że w pobliżu kręci się jakiś podejrzany typ, skoro się nie kręci.

Poszłam do łóżka i wsunęłam się pod kołdrę, obok chrapiącej Katelyn. Leżąc skierowałam wzrok na drzwi wejściowe i przez chwilę intensywnie się na nie patrzyłam. Wyteżyłam też słuch, by być pewną, że nikt się za nimi nie kręci. Nic. Obróciłam więc się na drugi bok i patrzyłam przez okna. Spokojnie, jesteśmy na drugim piętrze. Trzeba się uspokoić i iść spać. Słowa rozsądku nie działały, a serce wciąż jakby kołatało szybciej niż zwykle. Nie jestem już małym dzieckiem, nie powinnam tak łatwo się dawać wystraszyć.

Tymczasem cienie za oknem przybierały różne niepokojące kształty. Może jednak ten horror nie był taki najgorszy? Powoli w końcu zaczęło wygrywać zmęczenie, powieki same się przymykały, a myśli stawały się coraz bardziej płynne.

Justyna Komuda – absolwentka Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Urodziła się i dorastała w Warszawie. Obecnie mieszka w Berlinie.

Poza fantastyką kocha muzykę. Pisze własne teksty piosenek i śpiewa. W wolnym czasie jej największym hobby są podróże. Marzą jej się wyprawy w najdalsze zakątki świata. Fascynuje ją poznawanie odmiennych kultur i uczenie się o ich zwyczajach. Ponadto kocha wszystkie zwierzęta, lubi grać na komputerze i jak każdy pisarz nie umie się oprzeć dobrej książce.



J. K. Komuda

facebook.pl/j.k.komuda



J. K. Komuda

tiktok.com/@j.k.komuda



J. K. Komuda

instagram.com/j.k.komuda